

Gdy ziemia rozstąpi się bezszelestnie...

Autor: Piotr Kaleta

Powietrze, które wypełniało rynek miasteczka Kerrakorum zdominowane było przez dwa zapachy – wszechobecny trupi odór, który wgryzał się w nozdrza, drażniąc je okrutnie oraz słodkawą woń oparów benzyny. Ta historia mogła się wydarzyć właściwie wszędzie, jednak pech, który tak jak brud, cierpienie i choroby, nieodłącznie towarzyszy ludzkiej egzystencji, upodobał sobie akurat tę dziurę. Słońce leniwie, lecz nieubłaganie chowało się już za linią horyzontu i należało się spieszyć. Kto wie, co jeszcze wylezie jeszcze dziś z tej przeklętej ziemi...

– *Idioci* – mruknął egzorcysta. Ponury typ o mordzie wielokrotnego recydywisty, ubrany w brunatną, a może po prostu brudną skórzaną kurtkę – *Idioci, nieuki i debile. Bez wyjątku. Co do jednego, a teraz, wszyscy w dodatku martwi* – Mężczyzna skrzywił się i sięgnął do kieszeni po papierosa. Wsadził go sobie w usta nie spoglądając nawet na paczkę. Robił to tak często, że nabrał już machinalnego, bezbłędnego odruchu. Tyle, że nie zapalił od razu. Przed minutą skończył rozlewać zawartość kanistra, ukradzionego z nieczynnej już stacji paliw. Używanie otwartego ognia byłoby teraz co najmniej nierozsądne.

Równo pół metra przed jego twarzą tkwiła wyprostowana ręka, zakończona wiechciem pięciu zaciśniętych w pięść palców. Ręka była już martwa. Tak samo jak ciało, do którego należała. Ono uzupełniało z kolei wysoki na trzy metry stos, szczelnie wypełniony trupami, a przynajmniej taką nadzieję miał egzorcysta... Po chwili namysłu chwycił rękę i wspomagając się nogą bez ceregieli oddzielił kończynę od reszty ciała jednym, mocnym szarpnięciem. Odpadła z ohydny chrupnięciem, zmieniając kapiącą leniwie posoką kolor piasku z żółtego na czarny. Stos ciał poruszył się nieco, jakby chciał zamanifestować niezadowolony z takiego zachowania. Egzorcysta było to zupełnie obojętne.

– *I co myśleliście* – powiedział bardziej do ręki niż do umarłych – *Że będzie tak, jak na głupawych filmach z Hollywood? Że gdy zmarli wstaną z grobów tak po prostu staniecie im na drodze? Pieprzony Zombieland* – zaklął siarczyście, oddalając się niespiesznie na piętnaście metrów od stosu. Tam ulokował swą prymitywną broń – imponujących rozmiarów procę, zrobioną ze skrzyżowanych pni drzew. Między nimi rozpiął dętkę rowerową. Z jej pomocą zamierzał postać ogień wprost na usypisko umarłaków.

– *Ogień oczyści wszystko* – egzorcysta przytoczył kościelną sentencję, a zaraz potem zatrzymał się. Uznał, że z tej odległości już nic mu nie grozi. Dopiero teraz zapalił papierosa i potężnie zaciągnął się dymem. Jak na ironię za chwilę wszystko miał spowić dym, lecz z pewnością będzie on inaczej smakował.

Kim był egzorcysta? Trudno orzec, bo ludzie, których spotykał na swej drodze byli zazwyczaj martwi, a oni są kiepskim materiałem na rozmówców. Mętne opowieści, krążące na jego temat były zbieraniną obelg, kłamstw, oszczerstw i bajdurzenia tak bezsensownego, jakby pisał je pijany morfinista, któremu świat realny zlewa się z urojeniami. Jakie by jednak nie były, zawierały w sobie ziarno prawy.

Egzorcysta był cholernie dobry w swym fachu. Z równą zaciekłością likwidował demony, wampiry, utopce, strzygi i zombie. Szczególnie upodobał sobie tych ostatnich. Był w gruncie rzeczy łowcą zombie i czerpał przyjemność z tego, co robił. Miewał czasem dobry humor i wtedy potrafił nawet żartować. Zwłaszcza, gdy udawało mu się postać kilku umarłaków z powrotem w głąb ziemi. Niestety wybrany przez niego fach przysparzał mu więcej wrogów niż przyjaciół. Mogli wrócić pod postacią jakiegoś diabelstwa i próbować się zemścić.

Żeby nie zwariować, łowca zaczął mówić do siebie. Tego nawyku nie był w stanie, a może po prostu nie chciał się pozbyć. Tym bardziej, że najczęściej mełł pod nosem wyszukane przekleństwa, wysuwane pod adresem nieżyjących już osób.

– *Banda debili* – powiedział raz jeszcze w stronę stosu nieboszczyków. Postanowił, że zanim ich podpali powie, co o nich myśli. No i skończy niespiesznie papierosa. Tak rzadko miał okazję palić w spokoju.

– *Na filmach wszystko wygląda fajnie, co?* – kontynuował swój wywód wciągając w płuca metr sześcienny powietrza wymieszanego z papierosowym dymem – *Wylezie takie niemrawe spod ziemi, nie myśli, nie czuje, co to za przeciwnik. Nic tylko prac jak do kaczek i patrzeć, jak się rozsypują. A skąd mieli wyleźć, jak nie z waszych cmentarzy? Z miejsc, w których chowaliście bliskich. Żony, mężów, dzieci, rodziców, przyjaciół, dziadków, kochanków, kolegów i koleżanki. Myśleliście, że w dniu apokalipsy zombie przylecą do was zza oceanu albo wyleżą z bezimiennych mogił? Przyszli do was z najbliższego parku sztywnych. A to zabolalo. Oj, zabolalo...*

Ostatnie pociągnięcie i koniec fajki. Pora kończyć robotę. Egzorcysta walczył chwilę ze stężeniem pośmiertnym dzierzzonej ręki. Palce zacisnęły się i trzymały już fest, dlatego miał pewne problemy, by wyperswadować im potrzebę chwycenia kawałka szmaty nasączonego benzyną. Nałożył ten osobliwy pocisk na gumę, naciągnął, a potem wycelował. Przytknął jeszcze żarem z papierosa do materiału i gdy tylko się zapłonęła żywym ogniem, postął raketę w cel. Trafił za pierwszym razem, choć było już prawie ciemno, na nosie miał ciemne okulary, a jego wzrok na skutek picia podejrzanych często trunków trudno było już nazwać sokolim.

Po sekundzie powietrze sapnęło i w górę wzbił się słup ognia, wieszcząc światu kolejne zwycięstwo łowcy zombie. – *Nie ma co, daliście się podejść jak dzieci* – Powiedział w przestrzeń, ale tak było w istocie.

Tej nocy, gdy umarli wstali z grobów ludzie spokojnie spali w swych domach. Zjedli kolacje, ucałowali dzieci na dobranoc i poszli spać. Ich dramat rozpoczął się w ciszy. Upiornej, nienaturalnej ciszy, niezmaconej najmniejszym nawet krzykiem. Czarna, cmentarna ziemia wybrzuszyła się bezszelestnie, a z jej głębi, spowici trupim odorem, zaczęli wyłazić ożywieńcy. Sunęli ulicami, które niegdyś były świadkami ich szczęścia. Losów wypełnionych codzienną troską o bliskich. Teraz, gdy ponownie znaleźli się w pobliżu swych bliskich ich zamiary były już zupełnie inne.

Umarli, jeden po drugim i szereg za szeregiem pochodzili na martwych nogach pod domy mieszkańców Kerrakorum. Szli pod wiatr, więc smród rozkładających się ciał nie zdołał nikogo ostrzec. Szli w ciszy, więc hałas nie zdążył wzbudzić podejrzeń. Szli też odarci z człowieczeństwa. Pozbawieni współczucia, litości i miłosierdzia. W ich zgniłych czerepach, niczym płomień czarnej, cuchnącej łojem świecy, tliła się jedna tylko myśl – ZABIĆ!

Gdy dopadli pierwsze ofiary w Kerrakorum podniósł się alarm. Ludzi wybiegli na ulice, by sprawdzić, co się dzieje. Wtedy spostrzegli twarze swych bliskich. Bliskich, których żegnali z takim bólem na niezliczonych pogrzebach. Niektórych pochowali niedawno, innych przed laty, ale nie miało to większego znaczenia. Trupy stały naprzeciw nich, będąc w różnych stadiach rozkładu. Napuchnięci, pełni obrzydliwych, popękanych wrzodów. Nierzadko już bez oczu, nosów, policzków i języków, za to z trzewiami na wierzchu, które zwisały beładnie niczym stare okrętowe liny. Mimo wszechobecnego smrodu, mimo przerażającego widoku nie pojęli w porę grozy sytuacji. I w chwili próby nie stawili oporu.

Strach spętał im serca, ręce i umysły. Umarlaki wydtubywały im oczy – a oni nie reagowali. Brudne dłonie, zwieńczone żółtymi, połamanymi paznokciami wbijały się z młaśnięciem w ciała i tkanki. Wrywali ludziom szczęki, rozdrapywali twarze, przegryzali bezzębnymi szczękami krtanie – oni nie reagowali. Rozdrapywali zgniłymi paluchami wnętrzości, wyłamywali stawy, pozbawiali kończyn – oni nie byli w stanie zareagować. Widzieli przed sobą przyjaciół i to odbierało im wolę walki.

Ginęli krzycząc – *Mamo! Mamo! To ja, Mike! Mikeeeee!* – albo – *Córeczko, kochałam cię... karmiłam cię... Dlaczego? Dlaczego...* – Umarli nie rozumieli lamentu. Ciepła krew żywych jeszcze ciał zalewała ginącym krtanie i po chwili wszystko tonęło się w ohydny bulgocie, w którego coraz trudniej można było wyłowić jakiegokolwiek słowa. A potem znów nastąpiła cisza. Śmiertelna cisza.

– **Skurwysyny** – mruknął znów egzorcysta, przerywając swe rozmyślenia. Z głębi stosu dobiegał ewidentnie ludzki głos – *jednak nie wszystkich dobili. Powinienem bardziej uważać. Musisz mi wybaczyć* – powiedział pod adresem cierpiącego. Po chwili krzyk przerodził się w paniczny wrzask, lecz po mniej więcej minucie ucichł – *Tak to mniej więcej wygląda* – dodał bardziej do siebie, niż do spalonego żywcem nieszczęśnika – *Jeśli zaciągniesz się żarem, zemdlejesz i nie poczujesz pożerających cię płomieni.*

– *Ostrzegaj ksiądz. Przestrzegaj was, by nie chować na cmentarzu ateistów, a już szczególnie czerwonych. Jedno bolszewickie ścierwo desakruje cały cmentarz. A wy dorzuciliście między uczciwych ludzi połowę miejscowej partii, tłumacząc to potrzebą wybaczenia bliźnim. Na dokładkę kilku zbrojeńców i tych dwóch samobójców, którzy postanowili skończyć ze sobą, podpalając się na zapleczu przedszkola pełnego dzieci. Czara się przełamała i zmarli powstali. Bezlitośni. Nieczuli. Okrutni. Bezwzględni. Sadystyczni.*

Rozmyślenia egzorcysty przerwał upadek jednego z ciał poza stos. Chwilę potem dołączyło do niego kilka kolejnych. *Oho* – mruknął krótko i naciągnawszy szerokie rondo kapelusza na czoło chwycił w dłoń długie stylisko stojących opodal wideł. Część ciał nadziewał bez ceregieli, dorzucając je do stosu. Inne, mniejsze, zgarniał jak najbliższej stosu. Koniec końców niemal wszystkie trafiły znów do paleniska. Niemał.

Gdy podchodził do ostatniego ciała z płomieni niespodziewanie wystrzeliła ręka i zacisnęła dłoń na ramieniu egzorcysty. W ułamku sekundy wsparła ją kolejna, a zaraz potem kolejne dwie, chwytając kolejno nogi, płaszcz oraz kark mężczyzny. Łowca próbował się wyrwać, ale martwe kończyny były nieprawdopodobnie wprost silne – *Skurwysyny* – mruknął tym razem z uznaniem, a sekundę później był już we wnętrzu palącego się stosu.

Chciał nawet mruknąć coś jeszcze, lecz nie był w stanie. Martwe ręce zamknęły mu szczelnie usta i nos, otwierając z nieopisanym bólem powieki. Nie mógł więc zaciągnąć się żarem i skrócić swej męki. Mógł jedynie patrzeć na płomień, który dobierał się już do jego ciała.